. ROK XXIX. We Lwowie, dnia 1. marca 1922. Nr. 5.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na r 1922:
roczna . . . . 1.200 Marek
półroczna . . . . 600 „
kwartalna . . . . 300 „
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 40 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Pius XI w stosunku do Polski.

Jedno z najfantastyczniejszych proroctw przedwojennych, obiegające w odpisach całą prawie Polskę przez kilka lat ostatnich, a sprawdzające się w wielu szczegółach w sposób wprost nadzwyczajny, głosi między innemi, że Polska zmartwychwstała wyda Kościołowi katolickiemu wielkiego Papieża!

Kto wie, czy to dziwne proroctwo nie ziściło się już przez wybór kardynała Achillesa Ratti'ego na Namiestnika Chrystusowego?

Chociaż bowiem Pius XI jest rodowitym Włochem, choć przez ostatnie półrocze był arcybiskupem Medjolanu, jednak można poniekąd twierdzić, że Polska wydała Go Kościołowi katolickiemu na Stolicę Piotrową, bo kilka lat ostatnich, decydujących o powołaniu Go na kardynała i o wyborze Go na Papieża, spędził w Polsce na stanowisku naprzód wizytatora apostolskiego, a potem nuncjusza papieskiego.

Prócz tego przez tych lat kilka tak się związał z Polską najszlachetniejszemi uczuciami miłości i życzliwości dla naszego narodu, tyle okazywał na każdym kroku zainteresowania tem wszystkiem, co naród nasz ma dodatniego, a zarazem tem, co go boli, co mu dolega, że jak sam się wyrażał niejednokrotnie, uważał się poniekąd za biskupa polskiego i radby był na zawsze wśród nas pozostać.

Sądzę, że nie będzie bez pożytku dla ogółu duchowieństwa i wiernych naszego narodu, podać do publicznej wiadomości garść faktów, uzasadniających powyższe twierdzenie, a zaczerpniętych ze źródła, ze wszech miar wiarygodnego.

Już przy swym wjeździe do Polski w r. 1918 obecny Ojciec św. dał dowód, że zna nasz kraj i charakter naszego katolicyzmu, bo po drodze do Warszawy wstąpił na Jasną Górę, aby tam Królowej Korony Polskiej się pokłonić i gorąco polecić! Jakby odczuł potrzebę i tajemnicę serc polskich, że one od wieków tam szukały pociechy i wsparcia w najtrudniejszych chwilach, czy prywatnego, czy narodowego życia!

Później także niejednokrotnie wyrywało się Jego serce gorąco do Matki Bożej Częstochowskiej i to właśnie w chwilach najcięższych. Kiedy jechał na Górny Śląsk, aby tam w imieniu Papieża dotknąć krwawiącej rany narodu polskiego i znaleźć na nią leki, znowu wstępuje na Jasną Górę polecić siebie i misję swoją Tej, którą naród Polski czci jako swoją Królowę i Opiekunkę najlepszą!

A gdy mu przyszło na wezwanie ś. p. Benedykta XV nagle wyjechać z Polski do Rzymu, żałował tego, że brak czasu nie pozwala mu wstąpić na pożegnanie do Częstochowy!

W kilka dni po przyjeździe swoim do Polski w r. 1918 celebrował procesję Bożego Ciała po ulicach Warszawy, pragnąc w ten sposób — jak się wyraził — przynieść Polsce błogosławieństwo Pana Zastępów, którego w sakramentalnej postaci obnosił uroczyście po ulicach stolicy Polski.

Również na zakończenie i jakby ukoronowanie swego pobytu w Polsce, na własne życzenie, prowadził procesję Bożego Ciała w Warszawie, piastując w swych rękach utajonego Boga-Człowieka, pragnąc pozostawić Polsce błogosławieństwo Boże w jej trudnych jeszcze i ciężkich chwilach odrodzenia.

Jednym z najsilniejszych węzłów, jakie obecnego Papieża złączyły na zawsze z Polską, była z pewnością Jego konsekracja na biskupa, którą przyjął z rąk arcybiskupa warszawskiego, kard. Kakowskiego w Warszawie, w katedrze św. Jana w obecności wszystkich prawie biskupów polskich.

W czasie obiadu, wydanego w dzień konsekracji, wyraził obecny Papież publicznie, że przyjęcie przez niego sakry biskupiej w stolicy Polski i z rąk Episkopatu polskiego wiąże Go najserdeczniejszymi węzłami z Polską i z narodem polskim i że wskutek tego uważa się poniekąd za biskupa polskiego, że Polsce zawdzięcza to swoje wyniesienie i ten wspaniały pektorał biskupi, który otrzymał z racji swej konsekracji od Pap. Benedykta XV.

Nieraz później dawał wyraz tym swoim uczuciom wobec różnych osób, jak n. p. wobec posła X. Kotuli, co tenże stwierdza w „Kurjerze warszawskim“.

W Polsce też otrzymał nader bolesną wiadomość o śmierci swej Matki. Przyjął ją ze łzami w oczach, a odczuł tem dotkliwiej, że jako nuncjusz nie mógł jechać na pogrzeb, gdyż nuncjusz może opuścić swe stanowisko jedynie na wezwanie Papieża lub Sekretarza stanu. Kiedy mu różne grupy osób przyszły wyrazić kondolencję, oświadczył, że stratę Matki odczuwa głęboko, że modli się gorąco za jej duszę, ale dodał, że ból swój z tego powodu odczuwany składa Panu Bogu jako ofiarę za naród polski!

W ciągu swego pobytu w Polsce interesował się niezmiernie przedewszystkiem religijnością naszego narodu i pragnął poznać, jak Polacy się modlą, jakie mają sobie właściwe pieśni i nabożeństwa.

Słysząc wiele pochlebnego o polskich kolędach, chciał je osobiście usłyszeć i zaprosił się na nabożeństwo parafialne w Nowym Roku w kościele św. Aleksandra w Warszawie, obok którego miał na probostwie swoją rezydencję przez czas swej nuncjatury. Całej sumy wysłuchał klęcząco, — tylko w czasie kazania siedział i przysłuchiwał się kolędom śpiewanym na głosy na chórze, a w końcu sumy śpiewowi unisono przez cały kościół pieśni staropolskiej „Bóg się rodzi, moc truchleje“. Bardzo mu się podobały.

W czasie Wielkiego Postu pragnął zaznajomić się osobiście z ulubionymi w całej Polsce „Gorzkimi Żalami“ i również z własnej inicjatywy wziął raz udział w tem nabożeństwie, nie zrażając się jego długością. Przez cały czas śpiewania klęczał, mając w rękach egzemplarz polski „Gorzkich żalów“ i śledził słowo za słowem, wiersz za wierszem myśli i rzewną melodję tych niezrównanych, choć prostych pieśni. Wysłuchał kazania pasyjnego, wziął udział w procesji na zakończenie i dopiero po trzech całych godzinach trwania nabożeństwa opuścił kościół, nie szczędząc pochwał zarówno dla „Gorzkich Żalów“, jak i pobożności ludu warszawskiego.

To też mógł szczerze odezwać się już po swym wyborze do obydwu kardynałów Polaków, prymasa Dalbora i arcyb. Kakowskiego: „W waszych osobach widzę Polskę, pozdrawiam ją i proszę jej synów, aby się za mnie modlili. Widziałem bowiem, jak się Polacy modlić umieją“. („Głos Narodu“ z 9 lutego b. r. w telegramie P. A. T. z Warszawy).

Miał też obecny Ojciec św. jako nuncjusz w Polsce szczególniejszą cześć dla grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Odbył tam pobożną pielgrzymkę i serdecznie się modlił u trumny Apostoła i Patrona Polski.

Pragnął nauczyć się języka polskiego i postąpił w jego znajomości tak dalece, że rozumiał łatwiejsze rozmowy i zaczynał już mówić po polsku. Będzie też zapewno korzystał z tego w czasie pielgrzymek polskich do Rzymu i miło będzie Polakom usłyszeć z ust Papieża, po raz pierwszy może od kilku wieków, bodaj słów kilka w ojczystym języku, — co się już zdarzyło zaraz po wyborze Piusa XI: poznał, przechodząc, służącego kardynała Kakowskiego i pozdrowił go po polsku słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ ku niezmiernej uciesze i rozrzewnieniu do łez poczciwego Stanisława.

Chciał także przypatrzyć się, jak się odbywają w Polsce wizytacje kanoniczne biskupie i zaprosił się na wizytację kan. arcybiskupa warszawskiego kard. Kakowskiego umówiwszy się z nim co do czasu i miejsca przyjazdu. Trafił na objazd biskupi po księstwie Łowickiem i był bardzo rozradowany czcią, z jaką wszystkie stany witają w Polsce przyjeżdżającego do parafji Pasterza djecezji. Zainteresował go też bardzo malowniczy strój ludności w księstwie Łowickiem, przyjął ofiarowany mu w prezencie garnitur tegoż stroju, przeznaczając go do Muzeum etnograficznego w Watykanie.

Zwiedził prawie całą Polskę, bo większość stolic biskupich, w niektórych miastach bawił po kilka dni, np. w Krakowie. Objechał także dużo wsi i parafij podmiejskich, zwłaszcza w okolicach Warszawy.

Radby był zwiedzić i poznać bliżej wszystkie osobliwości kraju naszego i wyjeżdżając wyraził żal, że nie mógł zwiedzić Zakopanego i Gdańska.

Wreszcie podnieść należy na zakończenie szczególną troskę obecnego Ojca św. jako nuncjusza w Polsce o materjalną pomoc ze strony Stolicy apostolskiej dla zniszczonego wojną narodu naszego, osobliwie dla biednej dziatwy polskiej.

Był On gorącym orędownikiem naszym w Rzymie i na tem polu i dzięki Jego inicjatywie przysłał Papież Benedykt XV na jego ręce znaczniejszą sumę, którą przeznaczył dla biednych dzieci polskich.

Przysłał też cały wagon płótna amerykańskiego na koszulki dla dziatwy i dwadzieścia kilka dużych pak z kołderkami i ciepłemi gotowemi ubrankami.

W innych djecezjach jałmużna Ojca św. była rozdzielana przez XX. biskupów miejscowych; w Warszawie wręczył ją osobiście sam dzisiejszy Papież przeróżnym instytucjom i zakładom dobroczynnym dla dzieci, wybierając te, które nie są subwencjonowane przez rząd, a więc są najbiedniejsze. A nie była to bardzo łatwa sprawa. Trzeba było prawie przez cały tydzień poświęcić na ten cel wszystkie popołudnia i zniżyć sie do tych najmniejszych z maluczkich, nie spodziewając się od nich żadnych hołdów i owacyj, bo zresztą odbyło się to wszystko cicho, prywatnie, bez rozgłosu, prawie incognito. Tu okazało się w całej pełni niezwykle szerokie i szlachetne serce dzisiejszego Namiestnika Chrystusowego. Nie chciał się nikim wyręczyć, nie uląkł się trudu. Sam osobiście objeżdżał zaułki Woli, Powiśla i Ochoty, cieszył się widokiem dziatwy, tulił ją do siebie, przemawiał do niej czule. W ten sposób rozdał osobiście setki tysięcy marek ten dostojny Jałmużnik Ojca św., a dziś z pewnością większość tej dziatwy polskiej (nie licząc maleńkich) i jej przezacnych opiekunów i opiekunek z radością i wdzięcznością wspomina Jego odwiedziny i błogosławi Jego ojcowskie serce.

Czyż się dziwić, że ogół polski przyjął z taką niekłamaną radością wiadomość o wyborze kardynała Rattiego na Namiestnika Chrystusowego? Czy się dziwić, że nawet pisma polskie nieprzychylne Kościołowi katolickiemu dały się porwać temu entuzjazmowi i wyrażają się o tym wyborze z radością i zadowoleniem?

Wybór kard. Ratti'ego Papieżem to nietylko dzisiaj najpotężniejsza reklama dla młodej Polski w całym świecie chrześcijańskim, ale zarazem to świetlana wróżba jej trwałości i potężnego rozwoju. Oby tylko Polska zrozumiała i wyzyskała ten nowy dowód Opatrzności Boskiej nad nią czuwającej! Oby się silniej jeszcze zespoliła z Łodzią i Skałą Piotrową, której sam Bóg przyobiecał moc niespożytą i niezniszczalną!

X. Mateusz Jeż.

Z życia Piusa XI.[1])

Achilles Ratti urodził się 31 marca 1857 w Desio, mieście przemysłowem, liczącem około 10.000 mieszkańców (18 kilom. od Medjolanu), jako syn rodziny mieszczańskiej głęboko religijnej. Brat Jego żyje ze sprzedaży jedwabiu, siostrzeniec jest inżynierem. Przy chrzcie otrzymał chłopiec imię Achilles (św. Achilles był od r. 402—418 biskupem w Spoleto — w Umbrji). Przy wielkiem zamiłowaniu do różnych sportów odznaczał się 12-letni gimnazjalista, który codziennie spieszył do szkoły przez plac katedralny w Medjolanie, takiem pragnieniem wiedzy, że zajął pierwsze miejsce wśród kolegów. Teologji uczył się najpierw w semin. duchownem w swojej diecezji, a potem ukończył studja w Rzymie, w kolegjum lombardzkiem i uzyskał w uniwersytecie Gregorjańskim potrójny doktorat filozofji, teologji i prawa kanonicznego. Wyświęcony w Rzymie w r. 1879, został mianowany profesorem dogmatyki i wymowy kościelnej w semin. duch. w Medjolanie, gdzie nauczał od r. 1882—1888. W tym roku powołano go do pracy w sławnej bibljotece Ambrozjańskiej, założonej przez kard. Federico Borromeo, a po śmierci prefekta jej msgra Cerianiego w r. 1907 został jego następcą. Spełniając urząd bibliotekarza, zamieścił w różnych czasopismach: w „Acta Ecclesiae Mediolanensis“ itd. długi szereg rozpraw naukowych, a między temi bardzo zajmującą historję sławnej biblioteki i archiwum św. Kolumbana w Bobbio.

1) Według Kathol. Kirchenzeitung, p. nr. 6 z r. b. str. 45.

Ale obok tej pracy spełniał z poświęceniem podziw budzącem obowiązki kapłańskie; był kapelanem Sióstr Wieczernika przez lat 30 i duszą wszelkich dzieł miłosiernych, podjętych przez te Siostry. W r. 1883 powołał do życia związek nauczycielek katolickich, którym kierował przez cały caas pobytu w Medjolanie, jako też kongregacjami Dzieci Marji dla niewiast wyższych stanów, z klasy robotniczej, dziewcząt sklepowych itd., głosząc im nauki podniosłe, budujące, a zarazem odznaczające się szlachetną prostotą. Przytem znajdował jeszcze uczony prefekt biblioteki czas na nauczanie w dniach świątecznych katechizmu małych uczniów kominiarskich, gromadzonych przez Siostry Wieczernika i na przygotowywanie ich do pierwszej Komunji św.

W r. 1911 zamianował Go Pius X wiceprefektem biblioteki watykańskiej i protonotarjuszem a po dwóch latach miał zostać następcą prefekta O. Ehrle'go S. J. Ale przeniósł się na stałe do Rzymu dopiero wtedy, gdy wojna zmusiła O. Ehrle'go do opuszczenia Włoch. 25 kwietnia 1918 r. wysłał Benedykt XV Msgra Rattiego do Polski jako Wizytatora Apostolskiego, a w r. 1919 zamianował Go Nuncjuszem i Arcybiskupem tytularnym w Lepanto.

Działalność Jego w Polsce przyniosła najpiękniejsze owoce: odbudował dawną hierarchję na całym obszarze Rpltej, uzyskał nominację 18-u nowych biskupów i utworzenie biskupstwa w Łodzi. przyczynił się do uwolnienia z rąk bolszewików arcybiskupa mohilewskiego i biskupa mińskiego itd. 13-go czerwca 1921 powołał Go Benedykt XV do św. Kolegjum, a jednocześnie zamianował Go arcybiskupem Medjolanu, gdzie pracował jeszcze tylko przez pół roku, bo 6-go lutego r. b. wyniesiono Go na Stolicę Piotrową. Wybór Jego przyjęto we wszystkich krajach katolickich z radością. Jakkolwiek liczy już lat 65, nie czyni jeszcze wcale wrażenia starości; włos Jego czarny nie jest przyprószony siwizną; twarz zachowała barwę świeżą. Zachowanie się Jego jest pełne godności, ale zarazem nadzwyczajnie ujmujące. Mówi biegle kilku językami europejskimi, co Mu zapewne dopomoże do pozyskania dla Kościoła bardzo wielu, którzy nie umieją ani po włosku ani po łacinie a chcieliby słowa Jego rozumieć.

Kościół a rozbrojenie wojskowe.

(C. d.)

W myśl zasad Kościoła miejsce armii ma zająć miłość chrześcijańska. Ona ma być punktem wyjścia prawa międzynarodowego i wspólnej pracy dla dobra obywateli. Wszelkie plany pacyfikacyi świata — powiedział Pius X w alloc. 25 maja 1914 — są płonne, dopóki zasady sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej nie będą wcielone w ustawodawstwo ludów. Miłość chrześcijańska uczy, by nie obrażać nikogo a szanować świętość praw drugich, ona utrzymuje wzajemną wiarę i życzliwość, jest też zadatkiem zgody. Przez zaszczepienie cnót chrześcijańskich Kościół zjednoczył miłością bratnią narody barbarzyńskie dalekie od siebie co do miejsca i pochodzenia. Miłość też chętnie udziela pomocy tak jednostkom jak grupom społecznym, bądź państwom, bądź narodom. Ponieważ każdy naród ma prawo do życia i do rozwoju, ma też prawo do użycia w tym celu wszystkich legalnych środków. Każdemu też narodowi wolno odwołać się do innego narodu lub państwa z prośbą o wsparcie, a gdy mu grozi niebezpieczeństwo, n. p. od narodu lub państwa, może prosić o pomoc. Państwo, do którego inne zwraca się o pomoc, w miarę możliwości winno mu jej udzielić. Przeto teorya nie mieszania się nigdy w sprawy innych państw lub narodów, czyli zasada bezwzględnej neutralności, narusza podstawy czynnej miłości bliźniego. Bo jak człowiekowi nie wolno odmawiać pomocy w ciężkiej potrzebie, tak i narodowi. Pius IX odrzucił tę teoryę w alloc. 28 września 1860: „Abstinere non possumus, quin, praeter alia, deploremus funestum ac perniciosum principium, quod vocant de non interventu, a quibusdam guberniis haud ita pridem, ceteris tolerantibus, proclamatum et adhibitum, etiam cum de iniusta alicuius gubernii contra aliud agressione agatur; ita ut quaedam veluti impunitas ac licentia impetendi aliena iura, proprietates ac ditiones ipsas, contra divinas, humanasque leges, sanciri videatur". Zasada ta została potępiona w Syll. prop. 62, Leon XIII. alloc. 1900; Benedykt XV. alloc. 3 lip. 1919.

W myśl Kościoła na miłości chrześcijańskiej i sprawiedliwości winno się oprzeć prawo międzynarodowe. Ponieważ papież jest stróżem sprawiedliwości i prawdy, stąd uprawniony jest do orzekania o prawie międzynarodowem. Na soborze przeto watykańskim biskupi wnieśli postulat do Piusa IX, by autentycznie wyjaśnił prawo międzynarodowe i wytknął granice, kiedy wojna jest dozwolona, a kiedy ma charakter występku. Podobną petycyę podali papieżowi protestanci, z uwzględnieniem głównie tych okoliczności, gdy idzie o stosowanie prawa międzynarodowego w stosunkach ludów, które jeszcze nie mają cywilizacyi; proszą protestanci, by papież rozciągnął swoją kontrolę nad panującymi i rządami, gdyż obecnie nie są odpowiedzialni przed żadnym trybunałem. Osobną prośbę przedłożył protestant anglikański Dawid Urquhard. Poprzednio dedykował on Piusowi IX. dzieło p. t. „Appel d'un Protestant au Pape pour le retablissement du droit public des nations." W pracy tej stwierdza, że tylko Kościół katolicki może odnowić prawo międzynarodowe na zasadach sprawiedliwości; po za Kościołem katolickim niema większej powagi, któraby mogła sprawą tą zająć się skutecznie; celem proklamacyi prawa międzynarodowego papież winien zwołać osobny sobór powszechny.

W liście do Piusa IX. w szczególniejszy sposób stwierdza powagę i potęgę papiestwa. Charakterystyczny ten list protestanta do papieża przytaczam w całości: Pontifici Maximo. Montreux Helvetiorum, prima die A. D. 1869. Beatissime Pater! Prima hac die anni saeculis venientibus mirabilis habendi ad solium supremum potestatis humanae moerens accedo, et ad pedes Sanctitatis Tuae libellum depono. In hoc usu scriptum, in hac spe oblatum est, ut modos humanos ad tuam voluntatem explendam ministret. Hanc voluntatem ita intelligo, ut Jus gentium hominumque iura sacrata et servata sint; ut leges spretae et foedera fracta, cordibus humanis inscripta, cura tua, pacem et fiduciam in terris reducant. Motu tuo, Sanctissime Pater, res ordinata est, quae concione hominum facta, vocem in orbem emittat a coetu fidelium ipsius Dei habendam. Spectantium ante fores in nomine confirmo, eam vocem ab illis ita acceptam fore, si viam ostendat, que nos a scelere publico, in loco regum et legum hodie accepto liberet. Anceps est potentia et gloria vana; id tantum potens et durabile, quod remedium ad morbos et errores hominum afferat. Potentia illa tuis in manibus sita est. Potentia alia non est, nec spes. Oro te, Beatissime Pater, ut intelligentiam excelsam et undique permeantem Romanae Ecclesiae evoces ad istam scientiam colendam, ab antiquis de „rebus humanis et divinis" dictam, per quam Roma pagana magna, nobilis et veneranda fuit. Hoc quoqne apud potestatem et voluntatem tuam est. Miseris, qui mala a se ipsis illata nec tolerare nec sanare possunt, in auxilium venias, — per dignitatem regiam, per antiquum titulum tuum, per praeteriti memoriam, per urbem, sedem imperii, quam incolis, per linguam ipsam, qua uteris — oro. David Urquhard.

Postulaty soborowe stwierdzają, że Kościół katolicki jest powołany do wydania orzeczeń w tym względzie, gdyż nie jest zwarty w granicach jednego państwa, gdyż wznosi się ponad granice państw i narodów, przeto głos jego w tej sprawie będzie normą dla wszystkich rządów; następnie do-

magają się, by papież dał autentyczne wyjaśnienie piątego przykazania: nie zabijaj, w odniesieniu do państw i narodów, w ten sposób, jak wyjaśnia prawdy dogmatyczne; by powagą swoją stosował te zasady w stosunkach międzynarodowych bez apelacji, by potępił tyrańskie teorje prawa silniejszego; by uroczyście ogłosił warunki wojny sprawiedliwej; by uwolnił narody od ciągłej grozy żądz nienasyconych, od egoizmu, szatańskiej powagi występku. Każdy katolik w granicach sobie właściwych winien się starać, by naukę tę przyjęły narody, rządy, panujący i dyplomaci, a wówczas nie będzie wojny niesprawiedliwej ani zło nie będzie nazwane dobrem, a kłamstwo prawdą. Prawo narodów musi być zgodne z zasadami przykazań Bożych, i między prawem a moralnością nie może być różnicy. Chociaż z prawa naturalnego każdy może bronić praw swoich prywatnych i społecznych. Z drugiej strony atoli jest to przeciwnem prawu naturalnemu, by przemoc stała się źródłem prawa. Leon XIII. alloc. Nostis 1889. Pius IX potępił to zdanie, że można wyprowadzać prawa z faktów dokonanych. Quanta cura, 1864, Syll. 59. 61: Facta consummata, eo ipso, quod consummata sunt, vim legis habere.

Celem urzeczywistnienia zasad pokojowych postulat do soboru watykańskiego domaga się ustanowienia w siedzibie papieskiej najwyższego trybunału złożonego ze znawców prawa wszystkich narodów. Trybunał ten ma być nieustającą wyrocznią prawdy w polityce światowej, — oraculum veritatis; a głos jego ma być normą sumienia wszystkich narodów. Kolegium to ma ożywić duchem chrześcijańskim najważniejsze i skomplikowane kwestje narodów, ma też sprawdzać, czy wzajemne stosunki międzynarodowe układają się według zasad sprawiedliwości i czy odpowiadają nauce religii. Papież ma ustanowić przy tym trybunale generalnego obrońcę prawa narodów (defensor iurium gentis) którego głos prawny, zatwierdzony powagą papieską, ma stanowić prawidło sumienia społecznego dla wszystkich narodów. Obrońca ma wnosić zażalenie przeciw temu państwu, które naruszyło prawo międzynarodowe. Skoro papież lub trybunał orzeknie, że pretensye oskarżonego państwa nie są usprawiedliwione, wówczas żadne państwo nie może mu pomagać i w ten sposób odosobnione musi się poddać wyrokowi bez walki orężnej. W myśl wnioskodawców trybunał taki może podźwignąć wszystkie narody i państwa i wyrwać je od grożącej ruiny i uwolnić rządy od konieczności utrzymywania stałych armii, które przynoszą państwom szkodę moralną i materyalną: — Et gubernia — mówi patryarchalny synod ormiański w Konstant. 1869 — ab immani illa necestitate liberentur ingentes perpetuo alendi exercitus, qui cum magno sint incitamento socialis corruptionis morum, innumeras quoque aerumnas teterrimosque effectus progignunt, populisque iam intolerabile pondus omnimo efficiuntur". Do stworzenia takiej instytucyi w szczególniejszy sposób powołana jest Stolica Apostolska, jako nie interesowana ani w granicach terytoryalnych ani w sprawach materyalnych.

Ale jakkolwiek myślą Kościoła jest pacyfikacya świata, to jednak zajść mogą takie okoliczności, że w drodze pokojowej nie można usunąć sporów z powodu złej woli jakiegoś państwa. W takim razie wolno prowadzić wojnę stosownie do zdania św. Augustyna: Pacem habere voluntatis, bellum autem debet esse necessitatis... Non enim pax quaeritur, ut bellum exerceatur, sed bellum geritur, ut pax acquiratur. Esto ergo bellando pacificus, ut eos, quos expugnas, ad pacis utilitatem vincendo perducas. Beati enim pacifici — ait Dominus — quoniam filii Dei vocabuntur. Epist. ad Bonif. c. 3. C. XXIII. q. 1[1])

Aby wojna była prawną, muszą być zachowane pewne formalności. Katolicy angielscy na soborze watykańskim żalą się, że ostatnie wojny okrutne i niszczące prowadzono bez prawnych formalności, tylko na rozkaz panującego lub szefa armii. Urquhard dowodzi, że od dwóch wieków nie było wojny sprawiedliwej, a miejsce sprawiedliwości zajęła polityka partyjna.

(Dok. nast.)

X. Grabowski.

[1]) Zob. art. „Pokój a wojna w Corpus iuris canonici". Gazeta Kościelna 1916.

Z współczesnych dziejów szkolnictwa średniego.

W ruchu reformatorskim, jakiemu uległo szkolnictwo, nim zaświta jakieś Chiaro di Luna, rozświetlejące pewne szlaki, kędy podąży u nas publiczne wychowanie, na czasie może będzie rozejrzeć się w dzisiejszem jego stadjum. Pęd do nowości na razie ustał, wyimaginowane typy wchodzą w życie, ale w tempie rocznem i z planem na rok wytyczonym. Już bada je kontrola próbna, postęp ich wspierają kursa dokształcające, troska o nie widoczna. I to być musi, jeżeli zaufanie do nowych typów ma się obudzić. Dotąd najtrudniej sferom rodzicielskim pogodzić się z ustrojem pierwszych trzech klas, których organizacja do tego stopnia jest przestrzegana, że nawet prywatnym zakładom nie wolno wprowadzać łaciny, jeżeli chcą liczyć na prawo publiczności. Drobne ustępstwo zrobiono dla typu matematyczno-przyrodniczego, zezwalając pod presją rodziców na wprowadzenie łaciny jako przedmiotu nadobowiązkowego. Liberalnie nie wywarto przymusu na wprowadzenie typu „neohumanistycznego", a może i ostatniemu typowi, zatrzymującemu łacinę i grekę w granicach zakreślonych, hamulca stawiać się nie będzie. Doczekała się programu i nauka religji. Rozglądając się w rozkładzie planu, i wielkiem jego bogactwie, czasem zazdrości się nauczycielowi, niekiedy żałuje się ucznia, nie zawsze jest się pewnym, jaki zdobędzie się rezultat. Ja osobiście wolałbym, aby religja weszła w orbitę ogólnego planu naukowego, zamiast krążyć na jej obwodzie a raczej poza jej obwodem.

Na uboczu zabiegów rozwojowych, jakby na ślepym torze, zostawiono stare gimnazjum w szczątkowej postaci zakładów 15. Opierają się one na znanym „Zarysie organizacyjnym" z roku 1849, odmładzającym się w ciągu lat aż do reformy, a raczej deformacji Marchetowskiej z r. 1909. Rozporządzeniem z tegoż roku dostosowała Rada Szkolna krajowa nowe zmiany do naszych potrzeb, a po odzyskaniu niezawisłości okólnikami z r. 1918 i 1919 nie tylko wyeliminowała obce naleciałości, ale wszystkie plany nastawiła na tory nowe. Nie wciśnięta, jak dotąd, w ramy ogólne polskość regulować miała tok nauki, ale ona to wypełniła ich brzegi i zabarwiła tło. Gorąco, odpowiednio do okoliczności, jął się dzieła ówczesny wiceprezydent i delegat Ministerstwa dr. Zoll. Po jego ustąpieniu myśl naszej Magistratury szkolnej, która z tradycji i zdobytego przez siebie dorobku mogła być zainteresowana o byt gimnazjum, zajęły głównie nowe reformy i wprowadzenie ich w życie. O gimnazjum starem jakby zapomniano. Przypomniała je w roku przeszłym zainicjowana przez Kuratorjum ankieta, która miała przejrzeć i ustalić plan naukowy dawnego gimnazjum. Żywa dyskusja, która przeniosła się do zrzeszeń fachowych i kół nauczycielskich, uwidoczniła różnicę między projektem, jak rozumiano, oficjalnym a zapatrywaniami mowców. To zapowiadało pracę na czas dłuższy. Projekt domagał się ustępstw na rzecz nowych reform, oponenci obstawali przy status quo. Te skrajności nie wykluczały drogi pośredniej, którą osiągnąć można było po dalszej wymianie zdań. Do niej już nie przyszło i wszystko ucichło.

To zawieszenie sprawy nie może być jej rozwiązaniem, jeżeli gimnazjum starego, w które wiara niezachwiana żyje w społeczeństwie, nie chce się skazać na martwotę. Plan jego obecny jest tymczasowy. Powstał on pod dyktatem chwili i tylko na czas przejściowy był obliczony. Mechaniczne obcięcia i wstawki były jego elementem budulcowym, a nie myśl or-

ganicznej przebudowy. Zaszczepiono na niem pragnienia, które znalazły pełny upust w stworzeniu nowych typów Dziś byłby czas przywrócić mu pędy organizacyjne, a zarazem skierować je w stronę dzisiejszych celów i wymagań metodycznych. Anachronizmem byłoby powracać do czasu jego powstania, ale nieuniknioną rzeczą będzie rdzeń jego ustrojowy uzgodnić z wszystkimi przedmiotami w duchu równowagi, która była osią pierwotnego systemu. Według dzisiejszego stanu nauki przedmioty te staną niejednokrotnie w innym stosunku do rdzennej podstawy, którą dzisiejsze zadania umiejętności filologicznych także przeistoczyły. Zmiany te, suponujące wiedzę fachową i znajomość szkoły, nie dadzą się przeprowadzić dorywczą dyskusją masową, ale wymagają głębokiego przemyślenia i rozwagi. Im prędzej przeprowadzi się tę reorganizację, tem lepiej — dzisiejszy stan tymczasowości zawiera takie anomalje, jak nauka logiki w jednej lekcji 45-o minutowej, nauka jęz. niemieckiego w 3 godzinach przy nie zmienionym zakresie wymagań, skurczenie godzin łaciny w punkcie największej rozprężliwości materjału, t. j. w klasie III.—

Można nie być fanatycznym zwolennikiem reform, gnębiących gimnazjum stare, a przecież myliłby się, ktoby sądził, by pewne myśli przewodnie z nowych typów nie mogły doń wejść z pożytkiem. Taką bezprzecznie jest myśl rozszerzenia lektury autorów starożytnych. Dotąd spełniała tę rolę t. zw. lektura prywatna. Do niej jednak powołani być mogli tylko uczniowie bieglejsi. Dziś obok lektury prywatnej tekstów w oryginale, której podejmować się będą uczniowie, którzy czuć się będą na siłach sprostać trudnościom, uprawiana być może lektura w wzorowych przekładach, dostępna dla wszystkich uczniów, którzy zechcą rozszerzyć horyzont, zamknięty kanonem obowiązkowym. Inny rozkład materjału językowego spełniałby rolę dopełniającą, o ile chodziłoby o ugruntowanie rozluźnionej dziś znajomości praw gramatycznych jako podstawy wykształcenia formalnego i myślącego obcowania z autorem starożytnym. Nowe typy jej nie dadzą — ten obowiązek spada na gimnazjum stare.

Za to gimnazjum stare w większej mierze, niż dotąd, mogłoby przejąć z nowych typów zasadę współpracy ucznia, która szczególniej w przedmiotach realnych daje większe pole wciągnięcia ucznia w krąg samodzielniejszych myśli. Pracownie uczniowskie zaczęły się u nas już przed wojną, ale dziś robi się z nich nie doświadczalnie, lecz warsztat nauczania. Wielkiej tu zręczności nauczyciela trzeba, by wynikiem nie była próżnia albo połapane luzem wiadomostki.

Ogółem biorąc, szkolnictwo obecne pod względem organizacyjnym nie wyszło poza próby. Za to polifonicznie rozbrzmiewa w niem struna wychowawcza. Wyraz „w y c h o w a w s t w o“ — wart zapewne patentu — powtarza się we wszystkich odmianach, tylko odpowiednika w czynie znaleść mu jeszcze trudno. Znać, że wyprzedził życie. Gdzie z mgławicy pojęciowej wyłania się w kształty realne, trafia najczęściej w potrzeby, ale na jak delikatnym obraca się terenie, poznać można z tego, że nie rzadko natknie na zdziwienie rodziców, którzy wychowanie dzieci uważają za swoją domenę. Nie tylko w określeniu, lecz więcej jeszcze w wykonaniu rzecz to bardzo trudna, ale świadcząca, że szuka się dróg nowych w wychowaniu. Na wychowawcze drogi wszedł s k a u t i n g, odkąd kierownictwo jego spoczęło w rękach wytrawnych które umieją godzić regulamin skautowy z prawami rodziców i przepisami szkoły i nie w przeciwieństwach widzą zadanie skautingu, ale raczej w uprzedzaniu wszystkiego, coby ucznia stawiać mogło w konflikt z domem albo ze szkołą. Odpadła pretensjonalność, która wielu zrażała do całego ruchu skautowego. Dziś każdy zakład z ufnością odnosi się do swojej drużyny i jej organizacji, acz kierowanej przez władze stojące poza szkołą.

Ugruntowanie etyczne, zawiązek przyszłych charakterów mają przygotować s o d a l i c j e, które pod osobnym statutem, zastosowanym dla młodzieży uczącej się, zawiązuje się po szkołach. Kto śledzi błogosławione skutki, które promienieją z takich związków na życie, cieszyć się będzie, że szkoły przyczyniać się będą do rozszerzenia kadr sodalisów.

Większe rzesze obejmie humanitarna działalność Czerwonego Krzyża Młodzieży. Rozbudziła go dola repatrjantów, ale można liczyć na pewne, że wrażliwość młodych serc zacieśniać się nie będzie ani czasowo ani przestrzennie. — Zatem hasła wychowawcze są — rzec można — sygnaturą czasu, lekiem na rany, zadane wojną, która i poczynającej się młodości nie oszczędziła. Zatrzeć te blizny — to przygotować młodzież dla przyszłości, ku której biegną nasze myśli i nadzieje.

Dr. Wincenty Śmiałek.

Z powodu demoralizacji, szerzonej przez „Bagatelę“.

(Dokończenie.)

Przyjęcie ogólne i bez zastrzeżeń opinji, że żadne względy na wymagania religji i moralności nie powinny „krępować“ sztuki, doprowadziłoby do konsekwencji poprostu potwornych i całkiem niedorzecznych. Jeżeli bowiem wolno artyście nie oglądać się wcale na przykazania moralne, to czemużby nawet najbardziej bezwstydna pornografja nie miała mieć prawa obywatelstwa w dziedzinie sztuki, jeżeli tylko wykonanie utworu ma pewne cechy artyzmu? Czemużby nie wolno otwarcie gloryfikować w dramatach nierządu albo kradzieży albo morderstw rabunkowych i t. p.? Czy nawet zwolennicy owej teorji nie muszą przyznawać, że niektóre przynajmniej rzeczy obrażają nasze poczucie estetyczne dlatego właśnie, że je potępia uczucie moralne?

Ale pisarze ci nie umieją wnioskować logicznie: i oni cofają się przed ostatecznemi konsekwencjami swoich założeń, ale ponieważ mają upodobanie w anarchji duchowej, ponieważ nie znoszą żadnych dogmatów ani przykazań, więc uznać nie chcą, że i twórczość artystyczna poddawać się musi pewnym ograniczeniom swojej swobody, wynikającym z samej natury rzeczy. W szczególności zaś żądają, żeby im wolno było — bez żadnych ograniczeń — malować i rzeźbić ciała n a g i e, sceny erotyczne, wysławiać „wolną miłość“, uniewinniać w pewnych wypadkach cudzołóstwo, drwić sobie z nauki katolickiej o cnocie czystości itd. Takie tematy schlebiają zmysłom, łatwiej też znajdują nabywców, a jeżeli czasem odezwie się w duszy artysty głos sumienia, można go zagłuszyć odpowiedzią, że „sztuka ma swoje prawa“, że ona musi „przedstawiać życie, jakiem jest w rzeczywistości“, że ona nikogo nie chce gorszyć, że nie mogłaby rozwinąć się wcale w atmosferze moralności „purytańskiej“, że nie są to utwory dla dzieci, ale dla ludzi dojrzałych itp.

Jeżeli jednak zasadę ogólną, że twórczość artystyczna nie powinna wykraczać przeciw religji i prawom moralnym, musimy uznać za niewątpliwą, to z drugiej znów strony nie można zaprzeczyć, że w wypadkach konkretnych dadzą się niekiedy uzasadnić różne zdania o tem, czy pewien obraz, poemat, pewna scena dramatyczna utrzymuje się w granicach sztuce dozwolonych, czyli też trzeba uznać ją za „niemoralną“,

Ale stąd nie wynika, że władza państwowa, że ustawodawstwo nic tu zrobić nie może, że nie może położyć tamy zepsuciu, szerzonemu przez pornografję, przez literaturę wyuzdaną, przez nieprzyzwoite widowiska teatralne, że nie da się obmyślić potrzebna ustawa, skierowana przeciw demoralizacji, uprawianej za pomocą pisma, druku, malowideł, rycin i przedstawień scenicznych. Chodzi tu głównie o ochronę m ł o d z i e ż y, bo starsi mogą prędzej obejść się bez ustaw tego rodzaju. Przy rozprawach sądowych należałoby powoływać do wydania opinji o moralności utworu zakwestjonowanego mężów najpoważniejszych, wykształconych, a zwłaszcza p e d a g o g ó w, nie zaś artystów, jak dzieje się zwykle w Niemczech. Ci bowiem są po większej części zbyt oswojeni z widokiem nagości i nie upatrują w niej zwykle nic obrażającego wstydliwość, miewają swoje własne bardzo swobodne poglądy na moralność i na prawa sztuki, dlatego też rzadko oświadczają się w sądzie za potępieniem utworów

pornograficznych. Ale są i między nimi ludzie, którzy zupełnie zgadzają się z nami. I tak pisze np. wybitny malarz niemiecki Hans Thoma:[1]) „Co artysta rozumie się na tem, jak nagość może działać na wielu ludzi? O to niechby zapytywano wychowawców młodzieży i ludu, nauczycieli, **duchownych**, którzy do tego są powołani, żeby zapobiegali zepsuciu dusz, dziczeniu obyczajów. I lekarze mogliby przez wzgląd na zdrowie cielesne oświadczyć się za zachowaniem i obroną pewnego uczucia wstydliwości... Są też prawnicy, którzy wiedzą, ile to zbrodni wywołuje nieposkromiona lub podniecana zmysłowość... Wielokrotna reprodukcja obrazów nagich i wystawianie ich publiczne ma może i wtenczas swoje złe strony, kiedy oryginał jest dziełem jednego z największych mistrzów. Te kopje pełne braków oddają przecież tylko przedmiot utworu, a odbierają mu wszelkie znamiona uświęcające (w oryg. „alle Weihe"), które ma oryginał" itd.[2]).

Niema powodu do obawy, że występując przeciw pornografji, zatamują władze i sądy rozwój sztuk pięknych; — owszem może to wyjść tylko na korzyść sztuki, jeżeli zapobiegać się będzie rozpowszechnianiu rzeczy, podszywających się pod jej miano, a psujących smak estetyczny młodzieży i warstw szerokich. To bowiem nie ulega chyba wątpliwości, że kto rozmiłuje się w pornografji, nie będzie umiał należycie cenić dzieł posiadających wartość rzeczywistą; kto uczęszcza na nieprzyzwoite farszy lub operetki, ten będzie mniej już zachwycał się muzyką nazwy tej godną.

Nigdy więc nie tamują twórczości genjuszów wymagania religji i etyki, ale raczej doświadczenie wieków stwierdziło, że najpiękniej rozwijała się sztuka wtenczas, kiedy służyła religji, kiedy miała na celu podniesienie moralne ludzkości. Najwznioślejszem dziełem starożytności klasycznej jest tragedja grecka, która przecież kazała czcić bogów i przestrzegała przed grzechem. Malowidła i posągi z czasów najwyższego rozkwitu sztuki religijnej zachwycają i dzisiaj wszystkich miłośników sztuki, nawet nie wierzących, bardziej niż inne dzieła genjalne.

Sądzimy więc, że nasi posłowie z obozu katolickiego, a w szczególności księża zaskarbiliby sobie zasługę nie małą, gdyby wezwali rząd do wniesienia ustawy, któraby mogła zatamować demoralizację, szerzoną niestety dzisiaj bezkarnie wśród naszego społeczeństwa przez utwory pornograficzne, przez widowiska sceniczne i kinowe.

X. P.

List do Redakcji.

Wyczytawszy w „Gaz. Kośc." Nr. 3 zapytanie: „Czy unici nasi uznają jeszcze Konkordję?" podaję do wiadomości fakt, który zaszedł w mojej parafji.

Dnia 8 października 1921 zgłosili się do kancelarji Urzędu paraf. w Baworowie Michał Bojko rit. gr. ze Smolanki i Katarzyna Garnek I-o Kuchciak rit. lat. ze Smolanki i prosili, abym przyjął na zapowiedzi. Ja, widząc przed sobą parę mięszaną, naprzód zwracam uwagę młodego, że narzeczona jest Polką, żeby wiedział i dobrze zapamiętał to sobie i aby jej nie zabraniał chodzić do kościoła, jak to prawie zawsze się zdarza, że mąż Rusin, zakazuje żonie iść do kościoła i aby wiedział, że jeśli będą dzieci, to córki mają się chrzcić w kościele.

Wypytałem się przytem, czy ten Rusin nie należy do hajdamaków, czy nie zamordował jakiego Polaka w czasie inwazji ukraińskiej, bo z tej rodziny byli tacy; a gdy świadkowie poręczyli, że to spokojny młodzian, przyjąłem na zapowiedzi i w swoim czasie obiecałem dać ślub. Zapowiedzi głoszą się i w kościele i w cerkwi i jestem pewny, że po 23/10 przyjdą do ślubu do kościoła.

Tymczasem dzieje się inaczej. Gdy oni poszli do księdza ruskiego Łopatyńskiego, do Proszowej, prosić o przyjęcie na zapowiedzi, zaraz im ten ojciec duchowny powiedział, że według prawa on może dać im ślub. Jak powiedział, tak i zrobił. Dnia 6 listopada 1921 w niedzielę przychodzą do mnie po sumie ludzie ze Smolanki i powiadają, że Katarzyna Garnek już się wyspowiadała w cerkwi w sobotę a w poniedziałek 7/XI idzie do ślubu do cerkwi do Proszowej. Ja w tej chwili siadam do biurka i piszę list do tego otca Łopatyńskiego i przestrzegam go, że nie wypada tak robić i zarywać z sąsiadem; że kto sieje wiatr, burze zbierze i uwiadamiam go, że równocześnie odnoszę się telegraficznie do Starosty w Tarnopolu i proszę o interwencję. Posłaniec zaniósł list do otca Łop. i telegram na kolej. Wieczorem przyszedł ze starostwa telegram; Starosta zabronił dać ślubu aż do wyjaśnienia sprawy, — ale oteć Łop. wszystko to zignorował, list i depeszę rzucił do kosza a na drugi dzień rano 7/XI dał ślub w cerkwi w Smolance i drwi sobie z Konkordji i zakazu starostwa i z rządów polskich. Wprawdzie ma jakieś dochodzenia, ale nie z tego tytułu, lecz z tego, że gdzieś tam miał się wyrazić do Polaka, który do niego przemówił po polsku, temi słowami: „wy wże zabuły bałakaty po ludzki, ale howoryte do mene swyńskim jazykom" i jeszcze miał tam coś mówić w cerkwi na Polaków.

Sprawa ucichła, pop śmieje się ze wszystkiego (ma 180 mórg pola, które Pan Hr. Jerzy Baworowski dał na cerkiew.)

Gdyby to tak był ksiądz polski za tak zwanej Ukrainy zrobił coś podobnego — jużby ani śladu z niego nie było, a dziś za polskich rządów dzieją się takie nadużycia a Polacy milczą. Ale jak to boleśnie dla kapłana patrzeć na takie bezprawie, a satysfakcji niema gdzie szukać!

Dodaję, że w tej Proszowej za mego poprzednika śp. X. Szubera było jeszcze 200 dusz ob. łac. a dziś jest ledwie 50. Tacy Sokołowscy, Gębiccy, Szajkowscy, Małeccy, Ziembińscy, Garneki, poprzerabiani na Wasylów, Puszkarów i innych dziwolągów, — kiedyś Polacy a dziś zażarci hajdamacy, wychowani przez otców, utrzymywanych przez fundatorów polskich!

X. Karol Procyk, proboszcz.

„Dzielić beneficya".

(List do Red. — Dokończenie.)

Dziś są te same trudności, a nawet większe, bo nowa władza, Urząd Ziemski wogóle nawet nie odpowiada na odnośne propozycye co do alienacyi gruntów. Dla wielu dzisiejszych stronnictw i działaczy istnieje tylko jedna potrzeba: zubożyć stan średni inteligentny w rolnictwie, a zaspokoić swoich krzykaczy chwilowo i przelicytować swoich przeciwników w radykalizmie. Jakie to sprowadzi następstwa ujemne, o to głowa ich nie boli, jak i o to, jak uniesie lud rolniczy ten ogrom ciężarów, które nań przeróżne stany walą dziś bez żadnej miary, a ten się jeszcze powiększy, skoro nastąpi zabór mienia kościelnego i utrzymanie instytucyi kościelnych i osób duchownych spadnie na gminy parafialne.

„Wy księża chcecie rozwiązywać sprawę socyalną według waszej socyologii, a sami u siebie jej rozwiązać nie umiecie", wołają nasi przeciwnicy. I na pierwszy rzut oka wydaje się, że zarzut ten ma pewne podstawy, przynajmniej pozory podstaw, bo wszakże nikt nie zaprzeczy, że obok bogatego beneficyata bieduje nieraz rzeczywiście ubogi proboszcz sąsiad, ekspozyt, wikary, ale winę tego ponosi przestarzałe urządzenie stosunków naszych kościelno-administracyjnych, a przedewszystkiem dawne ustawy państwowe. Te można zmienić i poprawić w duchu równości demokratycznej, z zachowaniem jednak prawa kanonicznego i autorytetu Stolicy

---

[1]) Przyt. w cennej broszurze p. n. „Moral und bildende Kunst" von Dr. Alois Wurm (München 1909, Str. 76 — 77).

[2]) Przeciwko sprzedaży znanych fotografji „aktów" (tj. przeważnie nagich kobiet), które dla malarzy nie mają żadnej wartości, oświadczyli się poważni artyści niemieccy (Hildebrand, Samberger in. — Wurm l. c. str. 79).

Apostolskiej. Trzeba tylko dobrej woli ze strony rządu i zrozumienia, że Kościół rzymsko-katolicki w Polsce to czynnik niezmiernie ważny dla życia naszego społecznego i politycznego. Nie zniszczyć Kościół materyalnie, pozbawiając go ziemi, ale z ziemi tej, o ile są to obszary większe i z dawniejszej stworzyć fundusz religijny Kościoła rzymsko-katolickiego, zarządzać nim uczciwie imieniem Kościoła, a dochód z niego niech płynie na kongruy odpowiednie dla duchowieństwa i na utrzymanie instytucyi kościelnych. Jeśli zaś państwo nie dorosło do tego zadania, niech zostawi Kościołowi wolność w urządzeniu się według jego prawa. Kościół, otrzymawszy swoje fundusze religijne dawne i dodawszy obecnie jeszcze posiadany majątek, mógłby zapewnić duchowieństwu swojemu i swoim instytucyom dostateczne utrzymanie.

Naturalnie, w wypadku tym, usługi, jakichby państwo od nas żądało, jako urzędników stanu, musiałyby być odpowiednio przez państwo wynagradzane.

Ks. Michał Sidor.
Dziekan w Szerzynach.

Brońmy obrządku łacińskiego ludu wschodniej Małopolski.

Bardzo słusznie i w porę przestrzegł autor artykułu w „Gazecie Kościelnej“ Nr. 3. p. t. „Ritus graecus skwierczy“ etc., przed grożącem obrządkowi łacińskiemu niebezpieczeństwem z powodu bezprawnego stosowania przez kler unicki 98 kanonu nowego kodeksu, tak ważnego dla nich, gdy chodzi o ich interes.

Skutki tego stosowania w ten sposób objawią się, że reszta naszych Polek — zwłaszcza po wsiach, które trzymają się jeszcze obrządku swego, zacznie powoli znikać. Że kler ruski bez żadnych skrupułów wprowadzi w życie polecenie „Nywy“, nie ulega najmniejszej wątpliwości, tem bardziej, iż ma najprawdopodobniej polecenie od swej władzy cerkiewnej nie trzymania się wcale przepisów Konkordji. To też musimy stanowczo piętnować te jego nadużycia.

Narzekają Rusini, że księża polscy pozabierali im owieczki a nawet swego czasu władza cerkiewna przedłożyła Stolicy Apostolskiej listę osób (około 70.000), które rzekomo księża polscy przeciągnęli na obrządek łaciński. Ale przejdźcie się po wsiach wschodniej Małopolski i zapiszcie sobie nazwiska mieszkańców, a przekonacie się, ile nazwisk czysto polskich noszą obecni rzekomi Rusini. Zaglądnijcie do niejednej wsi, gdzie dawniej była połowa Polaków, a dzisiaj są sami Rusini. Wsie takie zna każdy kapłan duszpasterz. A więc nieprawdą jest, że kapłani polscy zabierali dusze ruskie, ale smutną prawdą jest, że z rozmaitych powodów pozwalali na zabieranie swoich dusz przez zachłannych księży ruskich. Ileż to teraz słyszeć można narzekań ze strony samych wiernych: „Ochrzcił mnie przypadkowo ksiądz ruski, kartki nie oddał, polski nie upomniał się i w ten sposób zostałem Rusinem!“ Odtąd tak być nie może. Możnaby choć w części szkody nasze naprawić przez zażądanie od księży ruskich kartek chrztu naszych dzieci przynajmniej od lat kilku. Ale głównie o to musimy się troszczyć, by na przyszłość żaden ksiądz ruski nie śmiał ochrzcić dziecka ob. łac. a jeśliby ex necessitate to uczynił, niech natychmiast kartkę zwróci.

A jak zapobiec temu stosowaniu przez kler ruski kanonu, o którym jest mowa w art. przytoczonym? Przede wszystkiem wpływać na lud i tłumaczyć mu, że wszelkie tego rodzaju zakusy ruskich księży są bezprawne. Następnie przeciwdziałać o ile możności zawieraniu małżeństw mieszanych, tłumacząc ludowi przystępnie, jak fatalne skutki pociągały i pociągają za sobą małżeństwa mieszane. Wpływ duszpasterza pod tym względem jest wielki i wiele już było wypadków, gdzie się to dało bardzo dobrze uskutecznić. Prawda, że nie zawsze można tego dokonać, ale w wypadkach koniecznych trzeba zawarować wszelkie prawa parafianki swej, wychodzącej za Rusina Zresztą i prawo świeckie wymaga, by zapowiedzi były głoszone w parafjach narzeczonego i narzeczonej; jeżeli więc ksiądz ruski nieprawnie postąpi, można go pociągnąć do odpowiedzialności.

Brońmy naszego obrządku! Trzymajmy się tej zasady: „Twego nie chcę, ale i swego nie dam!“ Pamiętajmy, że nie my Rusinom, jak oni ciągle narzekają, ale oni nam wielkie krzywdy wyrządzili. Strzeżmy naszych praw, a wtedy i oni może zmienią swoje hasło i przestaną kusić się o dusze naszych parafian. *X. C.*

Zmiany w nowym Mszale, dotyczące mszy żałobnych.

Wiele zmian wprowadzono do rubryk we mszach żałobnych. W ogólności każda msza żałobna jest zakazana w kościele, gdzie Najśw. Sakrament wystawiony, przy wszystkich ołtarzach tego kościoła, dopóki trwa wystawienie. Jednakże w dzień Zaduszny, podczas Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa, msze żałobne mogą i powinny się odprawiać, byle w kolorze fijoletowym i nie przy tym ołtarzu, na którym wystawiony jest Najśw. Sakrament. Również każda msza żałobna jest wzbroniona, ilekroć jest obowiązek odprawienia mszy konwentualnej, zgodnej z officjum, lub mszy parafjalnej, a niema innego kapłana, któryby mógł zadość uczynić temu obowiązkowi; a także w kościołach, w których jest tylko jedna msza 2 lutego, w środę Popielcową, w niedzielę Palmową i w wigilję Zielonych Świątek, jeżeli w tych kościołach odbywa się poświęcenie gromnic, popiołu, palm i wody chrzcielnej, i nakoniec w dni Rogacyjne, jeżeli się odprawia procesja.

Missa exequialis zachowuje wszystkie swoje przywileje nawet wtedy, gdy dla słusznej przyczyny ciało nie jest obecne lub już zostało pochowane; gdyby zaszła przeszkoda liturgiczna, może być przeniesioną na pierwszy dzień liturgicznie wolny. Zwyczajnie winna być uroczysta albo przynajmniej śpiewana; jednakże dla ubogich może być czytana i wtedy ma wszystkie przywileje mszy śpiewanych.

Msza ta jest zakazaną tylko w następujące dni:

a) w uroczystości pierwszorzędne rytu zdwoj. I-ej klasy w Kościele całym, z wyjątkiem jednak poniedziałku i wtorku Wielkiejnocy i Zielonych Świątek;

b) w uroczystość Patrona miejscowości, oraz dedykacji i tytułu kościoła, w którym ma się odprawiać msza św.

c) u zakonników w uroczystość tytułu i założyciela zakonu lub kongregacji.

Wszelako gdyby solemnizacja jednej z tych uroczystości była przeniesiona na niedzielę, to zakaz dotyczyć będzie nie dnia uroczystości, ale dnia solemnizacji.

Jeżeli pogrzeb wypadnie w dzień Zaduszny, to należy tu użyć mszy z dnia, do której dodaje się sub prima conclusione modlitwę ze mszy, którą należało odprawić na pogrzebie, gdyby przeszkody nie było.

Inne msze uprzywilejowane. Według nowych rubryk należy uważać za uprzywilejowane:

a) wszystkie msze, które się odprawiają w kościele lub kaplicy publicznej tego dnia, w którym się odprawia msza pogrzebowa;

b) wszystkie msze, które się odprawiają w dniu dowolnym między śmiercią i pogrzebem w kaplicy półpublicznej, zastępującej miejsce kaplicy publicznej;

c) wszystkie msze, które się odprawiają codziennie od śmierci aż do pogrzebu w innych kaplicach publicznych i w kaplicach prywatnych, z warunkiem, że ciało zmarłego obecne jest fizycznie w domu, w którym znajduje się kaplica;

d) jedna msza, śpiewana lub czytana, do woli, w każdym kościele, trzeciego, siódmego i trzydziestego dnia oraz w rocznicę dnia od śmierci do pogrzebu;

e) jedna msza, śpiewana lub czytana, do odprawienia w dniu dogodnym, opportuniori die, po otrzymaniu zawiadomienia o śmierci;

f) jedna msza śpiewana w rocznicę fundowaną na dzień, który nie jest rzeczywistą rocznicą śmierci;

g) jedna msza śpiewana, jaką zakony, kongregacje zakonne, bractwa i wszelkiego rodzaju stowarzyszenia zamawiają corocznie za swoich zmarłych członków;

h) msze śpiewane, jakie wierni zamawiają w ciągu siedmiu dni po dniu Zadusznym;

i) wreszcie wszystkie msze, które się odprawlają w kościołach i kaplicach cmentarnych, z warunkiem, że cmentarz ten jest grzebalny i że kościół nie jest parafjalnym lub takim, w którym się utrzymuje chór brewjarzowy.

Rubryka co do mszy żałobnych uprzywilejowanych wprowadziła następujące zmiany:

1-o Msza w trzeci, siódmy, trzydziesty dzień, w rocznicę i po otrzymaniu wieści o śmierci może być czytana, nie tylko śpiewana.

2-o Msza po otrzymaniu wieści o śmierci nie koniecznie ma być odprawianą pierwszego dnia wolnego, gdy z takiego przywileju nie można byłoby korzystać, ponieważ pierwszy dzień wolny jest zazwyczaj dzień następny, na który niepodobna zaprosić krewnych i znajomych; obecnie więc można odprawiać mszę w dniu dogodnym.

3-o Dla wszystkich mszy uprzywilejowanych dni wyjęte są jedne i też same, czyli że msze uprzywilejowane mogą być odprawiane codziennie, z wyjątkiem niedziel i uroczystości świętowanych, nawet zniesionych, uroczystości rytu zdwojonego I-ej i II-ej klasy, nawet zniesionych, feryj, wigilij i oktaw uprzywilejowanych. Dzień Zaduszny jest wyjęty także o tyle, że w tym dniu nie można innych mszy odprawić, jak tylko te, które na ten dzień są przepisane. Wreszcie gdy msza w trzeci, siódmy, trzydziesty dzień i w rocznicę nie dozwolona w dniu właściwym, można ją uprzedzić lub przenieść na najbliższy dzień wolny, byleby tylko ta msza była śpiewana.

Msze żałobne nie uprzywilejowane, zarówno śpiewane jak i czytane, dozwolone są w te same dni, w które można odprawiać wotywy śpiewane i czytane. Jednakże przywilej odprawiania mszy żałobnej czytanej w Wielkim Poście pierwszego dnia w każdym tygodniu, w którym kalendarz kościoła, gdzie się msze odprawia, wskazuje off. sdx. albo ferji nie uprzywilejowanej, został utrzymany, z wyjątkiem wigilji i ferji Suchych dni.

Zarys kontraktu.

Kontrakt kupna i sprzedaży,

zawarty między rzym.-katolickiem probostwem w N. N., zastąpionem przez Wbnego Ks. N. N. proboszcza tamże, a X. X. rolnikiem w N.

Art. 1. Za świadectwem księgi gruntowej dla gminy N., prowadzonej w Sądzie powiatowym w N., właścicielem parcel gruntowych N. N. jako rola i N. jako pastwisko oznaczonych, wchodzących w skład ciała hipotecznego l. h. N. jest rzymsko-katolickie probostwo w N. Według planu sytuacyjnego z daty N. sporządzonego przez p. geometrę upoważnionego N. N. a pod względem zgodności podziału zatwierdzonego przez Ewidencję katastru gruntowego w N. w dniu N. N. została podzielona parcela gruntowa N. na parcele gruntowe: N. N. N., parcela zaś gruntowa N. na parcele gruntowe: N. N., parcela zaś N. na parcele: N. N. Zmiany te mają być adnotowane na karcie posiadania l. h. probostwa w N. na podstawie rzeczonego planu sytuacyjnego.

Art. 2. Niniejszem oświadcza Ks. N. N. rzym. katol. proboszcz w N. działający imieniem probostwa rzym.-katolickiego tamże, że z uwzględnieniem zmian w artykule pierwszym niniejszego kontraktu przytoczonych, sprzedaje w całości rzeczonej posiadłości probostwa w N. na wyłączną i nieograniczoną własność, odstępuje N. N. rolnikowi w N. parcele gruntowe: N. N. w obszarze morgów sążni□, z wszelkiemi prawami do posiadania i własności tych gruntów przywiązanemi, ze wszystkiem, co do nich z ustawy, przeznaczenia, lub natury rzeczy należy i z niemi jest połączone, w tym stanie, w tych granicach, w jakich się przedmioty te obecnie znajdują i jak je sam posiada, lub posiadać ma prawo, bez jakiegokolwiek ograniczenia, wyłączenia lub zastrzeżenia, czy dla siebie, czy dla osób trzecich za obopólnie, dobrowolnie ugodzoną ryczałtowo cenę kupna i sprzedaży w sumie N. N. t. j. N. N. marek i f., za którą to cenę p. N. N. rzeczone grunta na swą wyłączną i nieograniczną własność od rzymsko-katolickiego probostwa N. zastąpionego przez Ks. N. N., proboszcza tamże, kupuje. A ponieważ p. N. N. przed podpisaniem tego kontraktu całą tę cenę kupna w sumie N. N. f. do rąk sprzedającego w gotówce zapłacił, przeto sprzedający kwituje niniejszem kupującego z tej zapłaty.

Art. 3. Sprzedane grunta oddaje sprzedający kupującemu w posiadanie dziś symbolicznie przez oświadczenie i podpisanie tego kontraktu, obowiązując się na żądanie kupującego oddać mu je faktycznie na miejscu w sposób ustawą przepisany.

Art. 4. Wszelkie daniny, podatki i wogóle ciężary publiczne, z posiadaniem i własnością nabytego gruntu połączone, opłacać będzie i ponosić kupujący od 1 czerwca 1922 r. Do tego czasu przypadające ciężary publiczne obowiązuje się w zupełności zaspokoić sprzedający.

Art. 5. Sprzedający ręczy niniejszem kupującemu, że sprzedane tym aktem grunta są własnością probostwa rzymsko-katolickiego w N. N. i że są wolne od wszelkich długów i ciężarów.

Art. 6. Aby umożliwić dostęp dogodny do sprzedanych tym kontraktem parcel gruntowych, ustanawia niniejszem sprzedający, imieniem rzym. katolickiego probostwa w N. N. służebność przechodu, przejazdu i przegonu bydła przez parcele N. N., będące własnością probostwa w N. i wchodzące w skład ciała hipotecznego l. N., na rzecz każdorazowego właściciela lub użytkowcy parcel sprzedanych tym kontraktem: N. N.

Art. 7. Sprzedający Ks. N. N. proboszcz rzymsko-katolicki w N. działający imieniem rzym.-katolickiego probostwa w N. N. zezwala, aby po uprzedniem zanotowaniu na karcie posiadania probostwa w N. l. h. N, zmian określonych w art. 1 tego kontraktu, z tejże karty posiadania parcele gruntowe N. N. odpisano, dla odpisanych nowe ciało hipoteczne w księdze gruntowej dla gminy katastralnej N., prowadzonej w Sądzie powiatowym w N. utworzono i prawo własności tego nowego ciała hipotecznego na rzecz p. N. N. zaintabulowano.

Art. 8. Koszta legalizacji tego kontraktu, stempli, intabulacji oraz należytość skarbową od przeniesienia własności na podstawie tego kontraktu wymierzyć się mającą, obowiązuje się ponieść i wypłacić kupujący bez regresu do sprzedającego.

Art. 9. Obaj kontrahenci zrzekają się prawa występowania przeciw ważności tej umowy z powodu pokrzywdzenia nad połowę wartości, lub z powodu błędu, zezwalają wzajemnie na wydawanie sobie odpisów tego aktu w dowolnej ilości.

Akt ten w całości odczytany strony za zgodny ze swoją wolą uznają, w dowód czego własnoręcznie go podpisują.

Legalizacja podpisów
sądowa, lub notarjalna.

Czcigodnym Braciom, którzy dla zapłacenia daniny państwowej będą musieli sprzedać za zezwoleniem obydwóch

władz pewną część gruntów plebańskich — szkic niniejszego kontraktu mutatis mutandis przydać się może — przeto go dla użytku Czcig. Czytelników „Gazety Kościelnej“ zamieszczam.

W Szerzynach 6/2 1922.

Ks. Michał Sidor,
Dziekan.

XX. Misjonarze w Milatynie nowym.

Szesnaście lat mija od czasu jak XX. Misjonarze objęli posterunek duszpasterski bardzo ważny w archidjecezji lwowskiej, parafję w Milatynie nowym, a zarazem pieczę nad cudami słynącym obrazem Ukrzyżowanego Chrystusa. Sprawował tam urząd proboszcza przez długie lata zacny, kochany przez miejscową ludność jubilat, kapłan-sybirak X. Justyn Miele howicz, który sterany pobytem na Sybirze i pracą parafjalną, usunął się w zacisze domowe. W kupionym obok kościoła domku pozostał wśród dawnych parafjan, lgnąc sercem do tej milatyńskiej bazyliki i do cudownego obrazu Chrystusa.

Wiele w tych 16 latach przeszła burz parafja milatyńska. Wiele zrobiono około samej świątyni i dla podniesienia ducha religijnego wśród pątników, którzy rokrocznie tam przybywają.

Sama świątynia otrzymała nową, piękną posadzkę, okna żelazne o szkłach kolorowych, nową menzę i tabernaculum, chrzcielnicę, stacje Męki Pańskiej, żelazne podwójne ogrodzenie wielkiego ołtarza i presbiterjum. Odnowione i nowe szaty kościelne, przechowywane starannie w skarbcu i zakrystji, stanowią cenny skarb świątyni. Wzdłuż murów kościelnego cmentarza ciągną się poddasza, na żelaznych filarach oparte, gdzie w czasie odpustów (jest tam 12 odpustów rocznie) kapłani słuchają spowiedzi pątników, gdzie odprawia się druga suma, gdy większy jest napływ wiernych i gdzie pielgrzymi mogą w lecie odpocząć, bo w małej mieścinie wszyscy nie mogą znaleźć u mieszkańców schronienia. Dom mieszkalny został odnowiony i rozszerzony o jedno piątro — tak że i większa ilość kapłanów może się w nim pomieścić w czasie odpustów.

W parafji milatyńskiej XX. Misjonarze zastali dwie kaplice: w Kozłowie SS. Felicjanek i w Kędzierżowcach SS. Służebniczek. Częste ich ekskursje do tych kaplic przyczyniają się do utrzymania Polaków, zamieszkujących owe wioski, przy ich wierze i narodowości. A dziś, gdy dwory zniknęły z powierzchni ziemi, a obywatelstwo, zmuszone opuścć swoje placówki, schroniło się do miast, kapliczka — zgromadzenie zakonne, ta siostra zakonna, skromna w wymaganiach, a prawdziwa ofiara za życia na kresach wschodnich, — to jedyna tam ostoja ducha katolickiego, — a tem więcej narodowego. Wszakżeż dzisiaj Siostry Służebniczki w Kędzierżowcach pobierają zaledwie 500 (pięćset) marek rocznej pensji — a dom muszą utrzymać i lekarstw kupić dla wieśniaków i niejedną przyjemność zrobić dziatwie wiejskiej... o „Błogosławieni ubodzy!“...

Trzecią kaplicę, w Lisku, zaczęli budować XX. Misjonarze, lecz wojna nie tylko przeszkodziła w doprowadzeniu rozpoczętego dzieła do skutku — ale wskutek ostrzeliwania kościółek został granatami uszkodzony.

Zniknęły piękne dzwony z Milatyna, zabrane zostały przez Rosjan i wywiezione — a jak słuchy dochodzą, leżą one na polach obok toru kolejowego koło Charkowa. Rząd nasz powinien zażądać stanowczo ich zwrotu.

Cisza jeszcze zalega nasze miasteczka i wioski. Nie widać życia po czytelniach i kółkach; lud więcej zajęty sprawami domowemi. I młodzież smutna.

Ale świątynia w dzień Bożego Narodzenia zapełniona była ludem polskim i ruskim. Święta lud nasz nieco ożywiły. W Milatynie jeden z księży młodych zajął się młodzieżą i wyuczył ją pięknych kolęd.

Nie chcę już wspominać o walkach, jakie prowadzą księża ruscy z pątnikami, zdążającymi do Milatyna, bo ta historja dobrze jest znana, ale chcę zaznaczyć, że w okolicy mieszka dwóch księży ruskich, którzy żyją z XX. Misjonarzami i o ile czas im pozwala, spieszą do Milatyna, by tam w czasie odpustów ruskich przynajmniej Mszę św. odśpiewać. Taktem i dobrem słowem potrafili XX Misjonarze pociągnąć i część ruskiego kleru — a przedewszystkiem ruski lud, który często spowiada się i przyjmuje Komunję św. w kościele milatyńskim. Lud ruski tamtejszy nie da się obałamucić przez kler swój i jak dawniej, tak i dziś razem z ludem polskim na klęczkach błaga cudownego Zbawiciela o błogosławieństwo dla siebie i wspólnej Ojczyzny.

X. Pilin.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nawrócenie na katolicyzm. Ośm dni przed śmiercią generał sir John Cowan nawrócił się na katolicyzm, który zresztą studjował oddawna. Jako generalny kwatermistrz armji brytyjskiej w czasie wojny zajmował się zaopatrzeniem w żywność wszystkich wojsk angielskich. Z olbrzymiego tego zadania wywiązał sie tak, że zasłużył na najwyższe uznanie i powszechne pochwały.

Rząd angielski pragnął temu wielkiemu obywatelowi i słudze państwa sprawić wspaniały pogrzeb państwowy, dowiedziawszy się jednak o nawróceniu Cowan'a, wydał zarządzenie, by uroczystości pogrzebowe odbyły się w katedrze westminsterskiej.

Ten fakt razem z wielu podobnymi dowodzi, że angielska opinja publiczna o katolikach i katolicyzmie w ostatnich kilku latach znacznie się zmieniła.

(La Croix du Dimanche, Paris, 1. I. 1922.) *X. M. R.*

Marszałek Foch. Na pokładzie okrętu, zdążającego do Ameryki, Foch długo rozmawiał z pewnym opatem Trapistów, z którym niegdyś razem był w kollegjum w Metz. Opat ten w dzienniku katolickim „Record“ (Louisville, Kentucky) zamieścił sprawozdanie z tej podróży. Podaje iam dowody wielkiej prostoty i pobożności marszałka, opisuje jego nabożeństwo do Matki Boskiej i jak widział marszałka modlącego się na kolanach z wielkiej książki i z uwagą biorącego udział w nabożeństwie.

Wiedzą już o tem wszyscy, że marszałek jest przekonany, iż zwycięstwo Francji jest dziełem Bożem wyłącznie i że on tu był tylko zwyczajnem narzędziem.

Gdy opat zapytał go, co sądzi o konferencji w sprawie rozbrojeń i o trudnych i wielkich problemach powojennych, marszałek odpowiedział poprostu: „Polityki wcale nie znam. Jedno tylko znam i wiem, że Jezus Chrystus, który nas tyle razy chronił w czasie wojny, nie opuści nas i podczas tej konferencji ani w innych problemach, jeżeli tylko my mądrzy będziemy“.

Byśmy tylko my mądrzy byli! Iluż to ludzi wyobraża sobie, że można zbawić świat, politykując dużo i rzucając się na wsze strony. Mądrzy, którzy światu zbawienie przyniosą, — to będą ci, którzy będą dobrze służyli Bogu. Marszałek Foch więcej uczynił dla Francji, dając przykład życia chrześcijańskiego, niż gdyby chciał grać rolę Napoleona, chociażby z powodzeniem.

(La Croix du Dimanche, Paris, 25 XII. 1921.) *X. M. R.*

Zapoznany uczony. W paryskiej Akademji naukowej na publicznem dorocznem posiedzeniu 12. XII. 1921 uczony sekretarz Akademji Picard wypowiedział wspaniałą mowę na cześć Piotra Duhem. Przedstawił go jako jednego z największych nowoczesnych teoretyków mechaniki, fizyki

i chemji, jako świetnego uczonego, który prawie skodyfikował dynamikę ogólną, jako wreszcie jednego z twórców fizyki matematycznej. Humanista, filozof, historyk w jednej osobie, Duhem zostawił niezrównane prace o systemie świata i o historji nauk od starożytności do XVIII wieku. I taki uczony spotkał się z ostracyzmem. Kiedy uczniowie jego byli już w Sorbonie i Collège de France, jego konfinowano w fakultetach prowincjonalnych i tak stało się, że Duhem, członek Akademji, podziwiany przez cały świat, umarł jednak jako profesor w Bordeaux Picard wyjaśnia tę niesprawiedliwość charakterem Duhema i ostrością i siłą jego polemik, które ściągnąć miały na niego „pewne antypatje *naukowe*".

To nie jest ani zupełnie ani ściśle prawdziwe. Duhem był bowiem dlatego zapoznany, że był katolikiem praktykującym i czynnie broniącym wiary. Jedno z dzieł jego ma tytuł: „Fizyka wierzącego".

Przeciwnicy Kościoła zarzucają mu często, że tamuje wolne badanie ducha ludzkiego i chętnie go przedstawiają z gasidłem w ręku. Historja Duhema dowodzi, że antyklerykalizm lepiej niż ktokolwiek inny umie władać tem gasidłem. Antyklerykalizm sprzyja wiedzy, o ile i jak długo służy jego namiętnościom. Gdy ona jednak objawi się wzniośle i niezależnie w duszy wierzącego, antyklerykalizm ściga ją z całą nienawiścią, jaką darzy religję.

Długą bardzo byłaby lista uczonych, których prace zapoznano i którym nie tylko nie dawano pomocy, ale nawet stawiano tamy i zawady, jedynie dlatego, że to byli chrześcijanie. Przypomnimy tu Branly'ego, który wynalazł telegraf bez drutu, a któremu rząd francuski nie dawał żadnej pomocy dlatego tylko, że pracował w laboratorjum Institut catholique.

(La Croix du Dimanche, Paris, 25. XII. 1921.) *X. M. R.*

Ministranci we Francji. 24 listopada 1921 roku w senacie francuskim dyskusja parlamentarna toczyła się około sprawy chłopców, służących do Mszy św. i pomagających przy nabożeństwach kościelnych t. zw. „les enfants de choeur". Tygodnik „La Croix du Dimanche" z 18. XII. 1921 sprawę to omawia z wielką radością i zaznacza, że wynik dyskusji przyniósł jedno więcej zwycięstwo sprawie katolickiej we Francji. Ministranci we Francji są bowiem czemś więcej niż u nas. Każda parafja dba o nich bardzo, a każdy ksiądz wie, jak dzielnie oni mu pomagają nie tylko przez usługiwanie do nabożeństw, ale i w pracy nad młodzieżą. Rząd francuski, zwalczający religję, ustanowił zasadę, że dzieci szkolne mogą brać udział w katechizacjach i obrzędach religijnych tylko poza nauką szkolną. Jednak powoli weszła w życie praktyka, że na życzenie rodziców i za ich wiedzą dzieci mogły brać udział w ceremonjach kultu, a to dla dobra ogólnego. Władze szkolne państwowe na to się godziły, wychodząc z tej zasady, że dzieci uczęszczające do szkoły mają te same obowiązki, co ich rodzice względem nabożeństw publicznych i dlatego godziły się nawet na nieobecność dzieci w szkole, spowodowaną udziałem w równocześnie się odbywających ceremonjach kościelnych. Obecnie przy uchwalaniu regulaminu szkolnego zmienionego posłowie katolicy do artykułu o karach za nieobecność w szkole wnieśli poprawkę, stwierdzającą stan faktyczny i zamieniającą go na prawny. Wobec wyludnienia kraju przez wojnę a przedłużenia obowiązku szkolnego — tak argumentowali — rząd powinien nie znosić, ale raczej zatwierdzić stan dawny. W odpowiedzi na to rzeczywiście publicznie oficjalnie stwierdzono, że nieobecność w szkole celem udziału w nabożeństwach, przeciągająca się nawet na kilka godzin, nie będzie uważana za nieusprawiedliwioną. Katolicy cofnęli więc swoją poprawkę.

Francuscy katolicy z tej sprawy ministrantów już dawno zrobili ważną kwestję. Manuel pratique d'action religieuse (Rheims-Paris 1914, str. 276) mówi, że wobec wyludnienia seminarjów duch. i wobec tego, że rocznie ok. 1500 kapłanów francuskich staje przed Bogiem, sprawa ministrantów jest szczególnie ważna. Z więcej niż 120.000 ministrantów w całej Francji (w r. 1914) powinno być księży tyle, by nie tylko mogli zapełnić luki, ale dać pewną nadwyżkę. Trzeba jednak nimi naprawdę się zająć i wychowywać ich, a nie zostawiać ich samym sobie, służbie kościelnej lub komu innemu. Przywiązać do kościoła, nauczyć cenić komżę i płaszczyk ministrancki, nie ganić w czasie nabożeństw publicznie przed wszystkimi. To razi wiernych, a odstręcza małych. Nie kazać im służyć do kilku Mszy św. jednej po drugiej, bo nic bardziej do ołtarza nie zniechęci.

Zająć się nimi trzeba nie tylko w kościele, ale i poza kościołem. Przyciągnąć ich do pracy w związkach, pouczać ich tam, ale też dać im gry i zabawy. Pokochawszy nas, przyjdą do kościoła do pomocy teraz, a potem za łaską Bożą i nasze zajmą miejsca.

We Francji mają ministranci swoje osobne stowarzyszenia jak n. p. w Versailles, Rouen, Havre, Limoges. W Rouen w pierwszą sobotę miesiąca zbierają się w Domu stowarzyszeń katolickich, rozdzielają między siebie funkcje, słuchają egzorty i wykładów praktycznych o asystowaniu. Wychodzi nawet osobne dla nich pismo tygodniowe „Le Sanctuaire" (Paris, 5, rue Bayard). Mają też swego Patrona św. Dominika, ministranta z katedry w Saragossie, zamordowanego i ukrzyżowanego przez żydów. (Obraz dostać można, zgłosiwszy się pod adresem: Mme la comtesse de Loppinot, 26, rue Saint-Michel, Nancy.)

U nas w Polsce podobne jak w Francji zachodzą trudności z usunięciem braku kapłanów. Gdyby do tych różnych wysiłków, jakie obecnie w tym kierunku czynimy, dodać i pewien wysiłek w uregulowaniu sprawy ministrantów? Musi to być jednak rzeczywiście wysiłek, bo gdzieniegdzie już zbyt dotkliwie daje się odczuwać brak ministrantów, a wszyscy wiemy, jak mało z nich przeszło w szeregi stanu duchownego. Było między nimi może wielu takich, którzy z powołania przyszli do kościoła, — a ilu było takich, których świadomem, systematycznem działaniem zyskaliśmy już nie dla stanu duchownego, ale wogóle dla Kościoła i religji? Więc za przykładem Francji i tych, którzy już u nas na tę sprawę baczniejszą zwracali uwagę, teraz niech wszyscy systematycznie, planowo ministrantom swoim więcej poświęcą starań, a pożytek dla Kościoła będzie stąd znaczny. *X. M. R.*

Bibljografja.

Ks. Dr. Juljan Młynarczyk. Spowiedź dobra i zła. 1921. Stron 156. Skład główny: Marjówka, Ziemia Opoczyńska, poczta Przysucha.

Czcig. autor, profesor teol. moralnej w sem. duchownem w Sandomierzu, którego wyborne „Pogadanki religijne" polecil.śmy w r. z. w Gaz. Kość. (na str. 177), obdarzył nas niedawno książeczką, poświęconą „mieszkańcom wiosek polskich", a pouczającą w sposób bardzo prosty, przystępny i zajmujący o warunkach koniecznych dobrej spowiedzi. Pełno tu przykładów i wyrażeń, wziętych z życia naszego ludu — nigdzie nie popada autor w ton suchego podręcznika; — nie wątpimy też, że dziełko jego będzie czytane przez wielu z przyjemnością i niemałym pożytkiem. Katecheci i kaznodzieje znajdą w niem bardzo dobry materjał do nauk na ten temat. *X. P.*

Erich Wasmann S.I. Der christliche Monismus. Zeitgemässe Betrachtungen über christliche Glaubenswahrheiten. 3-tes bis 5-tes Tausend. Freiburg i. Br. Herder 1920. Stron 105 w małym formacie.

Znakomity przyrodnik O. Wasmann umie także pouczać po prostu i serdecznie o prawdach wiary i przemawiać czytelnikom do serca. „Monizm" nowoczesny chełpi się, że zastąpił „pozaświatowego Boga" chrześcijańskiego Bogiem, ży-

jącym we wnętrzu świata, który ma wypełniać wszechświat i podnosić człowieka do prawdziwego połączenia z sobą. Ale to są tylko czcze słowa, które zasłaniają wewnętrzną próżnię idei Bóstwa monistycznej. Temu fałszywemu monizmowi przeciwstawia O. Wasmann „monizm“ chrześcijański, tj. wszechobecność Bożą we wszystkich stworzeniach i współżycie z Nim przybranych jego dzieci i braci Chrystusowych. Bardzo pięknie mówi autor o miłości, jednoczącej nas z Bogiem, o Komunji św. i innych głównych prawdach wiary.

Victor Cathrein S. I. Die katholische Weltanschauung in ihren Grundlinien mit besonderer Berücksichtigung der Moral. Ein apologetischer Wegweiser in den grossen Lebensfragen für alle Gebildete. Fünfte und sechste, durchgesehene Auflage (8 — 11 Tausend) 8-o XII i 522 str. Freiburg i. Br. 1921. Herder M. 77 (niemieckich); — opr. 89 M.

Że każdy chrześcijanin wykształcony powinien zapoznać się w pewnej mierze z literaturą apologetyczną (że więc zarys apologetyki, zastosowany do poziomu umysłowego uczniów, potrzebny jest także na najwyższym stopniu w szkole średniej), to uważamy za rzecz nie ulegającą żadnej wątpliwości. Ale nie każdy znajdzie dość czasu na czytanie obszernych wywodów naukowych z tego zakresu, trzeba więc dostarczać wszystkim wykształconym książek, czyniących zadość wymaganiom umiejętności, ale uzasadniających w krótkości, — o ile ta jest możliwą, — a jasno i po prostu prawdziwość wiary katolickiej. Te właśnie zalety trzeba n. zd. przyznać książce Cathreina, która wyszła już w 5-em wyd. (pierwsze pojawiło się w r. 1907). Podzielona jest na 3 księgi. W 1-szej mówi autor o człowieku, o jego pochodzeniu, jego istocie i celu ostatecznym ze stanowiska rozumu przyrodzonego; — w 2-ej o chrześcijaninie w świetle objawienia nadprzyrodzonego; — w 3-ciej o moralności katolickiej. Nowe wydanie jest cokolwiek rozszerzone, ale liczba stron zmniejszyła się z powodu, że pewne ustępy uległy skróceniu a format dzieła jest trochę większy.

Dr. Georg Hagemann. Psychologie. Ein Leitfaden für akademische Vorlesungen sowie zum Selbstunterricht. Vollständig neu bearbeitet von dr. Adolf Dyroff, Professor an der Universität Bonn. Neunte und zehnte, verbeserte Auflage. Mit 27 Abbildungen. W dużej 8-ce (XII i 348 str.) Freiburg i. Br. Herder 50 M. — opr. 60 M. (niemieckich).

Psychologja Hagemanna (ur. 1832 † 1903) zyskała sobie wielu czytelników, czego dowodzi fakt, że doczekała się 8 wydań; zawiera też ona bardzo dużo cennych i pracowicie zebranych wiadomości, które jednak wychodzą po części daleko po za ramy psychologji właściwej (jak np. nauka o różnicach rasowych). Dlatego uznał nie bez racji profesor Dyroff potrzebę znacznych wykreśleń i przeróbek w dziele Hagemanna, chcąc w niem pomieścić tylko materjał nieodzownie potrzebny w podręczniku psychologji nie wielkiej stosunkowo objętości, z uwzględnieniem badań najnowszych. Na tem zyskala książka n. zd. dużo i dlatego może to nowe jej wydanie przyczynić się znacznie do zainteresowania szerszych kół wykształconych nauką o duszy. Wszystkie najgłówniejsze zagadnienia z tej dziedziny, jak dotyczące substancji duchowej, wolności woli i t. d., są tu oświetlone w sposób całkiem zgodny z nauką filozofji chrześcijańskiej. Szkoda tylko, że styl jest gdzieniegdzie trochę ciężki i utrudniający zrozumienie rzeczy. *P.*

„Śpiewniczek dla Organistów“ ułożył **Ks. Dr. Ant. Chlondowski.** Nakładem Sal. Szkoły Organistów w Przemyślu.

Miłą niespodziankę przyniosła mi dzisiejsza poczta: niewielki śpiewniczek, którego tytuł całkowity brzmi jak wyżej. Jest to cenny dla mnie upominek, złożony mi bowiem został w dowód uznania za artykulik mój, pomieszczony w Nr. 17 „Gaz. Kość.“ z roku zeszłego. Cieszę się, że i ja wywzajemnić się mogę Szsn. Autorowi, wyrażając się z uznaniem o jego pracy. Rzecz praktyczna, zwłaszcza dla mniej wykształconych organistów, daje im bowiem do ręki gotowe wzory nie skomplikowane, a gustownie ułożone, jak wtórować na organach do najpospoliciej używanych pieśni ludowych, a także do niektórych śpiewów łacińskich („Asperges“, „Veni Creator“ etc.) i liturgicznych mszalnych responsorjów (a nie responzorjów, jak pisze Autor, co zbytnio jeszcze byłego c. k. ducha przypomina). Do użytku w całej Polsce, co prawda, spiewniczek Ks. Ch. się nie nadaje, melodje bobowiem ludowe w różnych stronach kraju różnym uległy modyfikacjom, te zaś, które pomieścił Sz. Autor, są to, jeśli się nie mylę, głównie tylko małopolskie; nawet łacińskiemu „Te Deum“ nadał on, jak się zdaje, lokalny koloryt. Tonacje dobrane są tak, iż chyba każdy kapłan, bez względu na skalę głosu, swobodnie śpiewać w nich może. Rzecz w tem, by organista umiał ton podać, a kapłan potrafił (względnie raczył) ze wskazówki skorzystać. Inaczej — biada niewprawnemu organiście, który, błądząc po klawiszach, na gwałt dobierać pocznie niefortunne akordy w obcym dla siebie tonie!

Pozwalam sobie zwrócić uwagę Sz. Autora, iż takt trzeci w pieśni pierwszej, aż się prosi, by go rozpocząć od akordów molowych. Na ostatniej stronicy pod Nr. 8 mała niedokładność w melodji; Nr. 7 zbyteczny, tej bowiem melodji w najnowszem wydaniu Mszału z roku 1921 nie znajduję. Zdałoby się natomiast „Amen“ przy końcu mszy żałobnych. Dobrze pomyślanej i wykonanej pracy życzę powodzenia i błogosławieństwa Bożego. ***Ks. J. K. Zaremba.***

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska.

Odznaczeni rok. i mant. XX.: Józef Heynar, prob. w Rakszawie, Piotr Szpila, dyr. pryw. gimn. w Leżajsku, Walenty Toczek, kat. gim. w Drobobyczu, Franciszek Małek, prob. w Kołaczycach, Franc. Pietrzkiewicz, prob. w Zgłobniu; **exp. can.**: Józef Grygiel, prob. w Radochońcach, Kazim. Zawałkiewicz, prob. w Zaczeruju, Czesław Broda, eksp. w Woli Raniżowskiej, Andrzej Ślisz, prob. w Ostrowie, Feliks Phwłowski, prob. w Nowosielcach.

Instytuowani XX. Antoni Rozmarynowski, adm. w Drohobyczu, na prob. tamże; Jan Wolski, b. prob. w Humniskach, na prob. w Chyrowie; Józef Górnicki, adm. w Rybotyczach, na prob. tamże; Franc. Dobrowolski, b. prob. w Wojatyczach, na prob. w Humniskach; Bolesław Teśniarz, b. prob. w Gwoźnicy, na prob. w Medenicach; Stefan Pawłowski, adm. w Żurowej, na probostwo tamtejsze.

Mianowani: XX. Jan Kolasa, prob. w Wołoszczy, dziekanem drohobyckim; Józef Grygiel, prob. w Radochońcach, poddziekanim mościśkim; Wojciech Karaś, eksp. w Wolance, proboszczem „ad honores“; Jan Pieniążek, eksp. w Kalnikowie, ekspozytem w Wysokiej ad Dobrzechów; Józef Dąbrowski, koop. w Sądowej Wiszni, katechetą szk. powsz. w Borysławiu; Antoni Baszak, wik. w Tuligłowach, administratorem w Wojutyczach; Aleksander Ziemiański, wik. w Turce n. Stryjem, katechetą szk. powsz. tamże; Jan Szurek, eksp. w Głębokiem, ekspozytem w Brześcianach; Aleksander Szerlągowski, wik. w Jaworowie, katecheta szkół powsz. tamże; Józef Kaczorowski, po skończonym uriopie, katechetą szk. powsz. w Brzozowie; Juljan Sadowski, prob. z Ustrobny, katechetą szk. powsz. w Pruchniku.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Józef Panek z Jawornika polskiego do Mrowli; Bronisław Stankiewicz z Mrowli do Jawornika polskiego; Józef Lech z Woli Zarczyckiej do Spiów; Józef Kogut ze Spiów do Woli Zarczyckiej; Franciszek Dygoń z Zaleszan do Jodłowej; Kazimierz Kędzierski z Turki do Gniewczyny.

Przeznaczeni na posady wikarych po zwolnieniu z wojska byli XX. Kapelani W. P.: Franciszek Jagieła do Rokietnicy; Michał Pasierbowicz do Zaleszan; Bronisław Dutkiewicz do Borku starego.

Prezentę na prob. w Dudyńcach otrzymał X. Piotr Bajek, eksp. w Równem.

Egzamin konkursowy extra terminum złożył X. Andrzej Nycz, adm. w Wojutyczach.

Ekskardynowany z diec. przemyskiej a inkardynowany do diec. podlaskiej: X. Władysław Czech.

Pozwolenie na wstąpienie do Zakonu OO. Karmelitów otrzymał X. Andrzej Kopacz.

Zmarł X. Andrzej Żegleń, proboszcz w Tuligłowach ad Komarno w 60 roku życia, 34 kapł. *R. i. p.*

Odpowiedzi redakcji.

WXX. Stan. Grochowski i inni: „Mies. Kat." nie wydajemy już od lutego 1921 adres obecny: Lwow, Dwernickiego 48. — **Malk**: Otrzymaliśmy 1200 m. tj. 500 za r. 1921, a 700 na r. b. — **Pawikowski**: 410 m. zapisaliśmy za r. 1921 (w r. z. dostaliśmy tylko 90), a 790 na r. b. — **Jan Nowak**: Otrzymane 300 m. zapisaliśmy za r. 921, za który dostaliśmy w r. z. tylko 150 m. — **Kulanowski**: Otrzymaliśmy 1200 m. za r. b.; za 921 należy się jeszcze dodatkowo 380 m. — **Fr. Słowiński**: Otrzymaliśmy 1000 m. tj. 336 dodatkowo za 921, a 664 ua r. b. — **Dr. Turkowski**: Z otrzym. 600 m. zapisaliśmy 400 za r. 921 a 200 na r. b. — **Stawiarski** (w Bronowicach): Otrzymaliśmy 300 m. za 1-y kw. r. b. — **Reformaci** w Pilicy: Z otrzym. 1200 m. zapisaliśmy 350 dodatkowo za r 921 a 850 na r. b. — **Zawadzki** (w Zajączkach): z otrzym. 1200 m. zapisaliśmy 336 dodatkowo za r. 921 a 864 na r. b. — **Franc. Małek**: Z otrzym. 600 m. zapisaliśmy 400 za r. 921 a 200 na r. b. — **Jan Stojanowski**: Z otrzym. 1200 m. zapisaliśmy 350 dodat. za r. 921 a 850 na r. b. **Jan Kunz**: Z otrzym. 500 m. zapisaliśmy 200 za r. 921, a 300 za 1-y kw. r. b. — **Maultz**: Otrzym. 1200 m. zapisaliśmy za r. b. — za r. 921 należy się jeszcze dodatkowo tylko 150 m. — **Okoniewski**: Otrzymaliśmy 1200 m. za r. b. — za 921 należy się jeszcze dodatk. 200 m. — **Piotr Pięta**: Z otrzym. 1200 m. zapisaliśmy 250 m. dodatkowo za r. 921, a 950 na r. b. — **Dr. Cz.** Dziękujemy bardzo za koresp. z Rzymu; — będzie w nrze następnym.

WX. L. G. w W. Jak już pisaliśmy nieraz w „Gaz. K., wstrzymujemy jej wysyłkę dopiero wtenczas, gdy ktoś od dłuższego czasu nie płaci, a na przypomnienia nawet nie odpowiada. Ale dość często nie dochodzą nry z winy poczty; — zdarza się też niekiedy, zwłaszcza przy zmianie adresu lub gdy zgłosi się nowy prenumerator, że wskutek przeoczenia nie umieści się jego nazwiska na nowym arkuszu adresowym i wtenczas nie otrzymuje on całego szeregu nrów, a redakcja nic o tem nie wie, jeżeli nie przyjdzie żadna reklamacja (reklamacje otwarte, adresowane do admin. są wolne od opłaty).

WX. Dębski: W sprawie pielgrzymki do Rzymu trzeba się zgłaszać do Najprz. X. Biskupa Pelczara i do Ks. Pawła Sapiehy (Kraków, Basztowa 1.)

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. Kapł. złożyli P. T. Księża: Michał Dobija (ze Lwowa) 1000 m. (i na wyd. G. K. 250 m.); Paweł Mikulski (z Mikuiiniec) 500 m; Michał Baściak (z Dawidowa) 300 m. Franciszek Hachaj (z Gręboszowa) 400 m. Jan Opoka (z Padwi) 300 m. Adolf Zamazal (z Żurawna) 1000 m.

Na wyd. „Gaz. Kość." Andrzej Nogaj (ze Stanisławowa) 1050 m. Marcin Stefanicki (z Janowa ad Tremb.) 800 m. Izydor Ziółkowski (s Wojniłowa) 400 m. Jan Sadowski (z Czernichowa) 100 m. Dr. Jan Wiślicki (z Lublina) 300 m. Jan Niedojadło (z N. Sącza) 550 m.

Naddatki: Żelewski (ze Świecia nad Wisłą) 500 m. Wawszczak (z Jaryczowa) 186 m. Andrzej Trzyna (z Harty) 300 m. Ludwik Górski (z Wielichowa) 300 m. Wład Czech (z Siedlec) 205 m. Jan Niedzielski (z Podhajec) 116 m.

Na koszta wysłania księży do Rzymu na Kongres euch. (por. G. K. nr. 3, str. 32) Michał Dobija 1000 m.

Ostrzeżenie.

Urząd paraf. ob. łać. w Pustomytach k. Lwowa prosi Szanowną Redakcję o umieszczenie w najbliższym i następnym numerze Swojej Gazety ostrzeżenia, by wszystkie urzędy parafjalne całej Polski na wypadek pojawienia się u nich pewnych indywiduów z prośbą o poparcie celem pomyślniejszego rozszerzania dewocjonaljów na rzecz nibyto na odbudowę kościoła w Pustomytach k. Lwowa zechciały bezzwłocznie oddać je posterunkom policji państwowej, gdyż chodzi tu o czysto bandyckie oszustwo. Legitymacje Urzędu paraf. w Pustomytach, jakiemi się wciąż afiszują można odebrać i zniszczyć.

Urząd paraf. ob. łać.
w Pustomytach d. 13/2, 1922.
X. B. Gajewski.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.
Z Drukarni „Udziałowej" Lwów Kopernika 20.